

LILANA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019

Text © copyright by Małgorzata Strękowska-Zaremba, 2019

Ilustracja okładkowa oraz projekt okładki Daniel de Latour

Małgorzata Strękowska-Zaremba

LILANA

Nasza Księgarnia

– Maluje pani Lilanę – powiedziała kobieta powoli.

Wszystkie cztery obrazy przedstawiły ten sam widok, który tak nas zachwyił, gdy przyjechaliśmy tu po raz pierwszy. Las, asfaltową drogę i domy za tęczowymi płotami pośród zalewu kwiatów. Pocztówkowy świat tętniący kolorami. A jednak uważne oko dostrzegłoby, że na kolejnych płótnach Lilana stopniowo blednie, traci żywe barwy i mięśistość liści. Życiodajne słońce spalało ją pomału na szary popiół.

Wtedy nie rozumiałam, co to znaczy. Gdybym wiedziała, zdrętwiałabym ze strachu.

Rozdział 18

Zdjęcie numer 59.

Mama stoi na tarasie przed sztalugą. Maluje. Ma oczy bez źrenic. Za jej plecami Kajtek sięga po kubek z kawą. To wrzątek. Oparzy się. Kto zrobił zdjęcie i odbarwił źrenice? Tata był wtedy w komputerowni.

Aniela mnie obserwowała. Jakby oczekiwała, że prędzej czy później coś się wydarzy. Nie rozmawiałyśmy więcej o sercu Lilany. Po odwiedzinach strażniczki sama do mnie zadzwoniła. Podobno miała złe przeczucia.

– Niedobrze – rzuciła, wysłuchawszy mojej opowieści. – Już wie, że jesteś wybranką Lilany.

– I co z tego? – spytałam zaczepnie.

– Nie rozumiesz? No myśl! Strażniczka przyszła przyrzec się twoim rodzicom i Kajtkowi. Zrobi ich lalki.

– I co z tego?

– Będzie miała władzę nad ich życiem. Tak było z tatą. Wyjęła jego lalce serce i po człowieku.

– Daj spokój, lalki nie żyją, nawet te z glinianymi sercami.

Rozejrzałam się spłoszona. Na wysokich schodach spały koty. Gdzieś w oddali czekał pies. Nic więcej. Cisza.

Aniela skinęła nam głową i poszła wzdłuż wysokiej podmurówki. Zatrzymała się po drugiej stronie domu. Przekreśliła klucz w drzwiach prowadzących do piwnicy. Skąd go miała? Nie spytałam. Byłam pewna, że skłamię.

Zgrzytnęło.

– Uwaga, schody – szepnęła.

Włączyła latarkę w telefonie. Zeszliśmy pięć stopni w dół. Z ciemności wyłonił się fragment ogromnego stołu.

– Tędy. – Poprowadziła nas przez obszerne pomieszczenie.

Zatrzymała się przed kolejnymi drzwiami. Te nie były zamknięte i nie skrzypiały.

– Wchodźcie. – Przepuściła nas pierwszych.

Wewnątrz ciemność była tak głęboka, że aż gęsta. Usłyszałam trzask i podskoczyłam. Zimne światło jarzeniówek zalało piwnicę. Aniela trzymała jeszcze rękę na włączniku.

– Co robisz? – syknął Wiktor.

– Tu nie ma okien, nikt nie zobaczy światła. Teraz mi wierzyć? Założę się, że już zaczęła robić lalkę matki Natalii. Albo jej brata.

Rozglądaliśmy się oszołomieni. Na drewnianych regałach ustawionych pod ścianami, na stole i na krzesłach siedziały lalki. Jedne piękne, inne wręcz ohydne, jakby specjalnie zniekształcone. Niektóre twarze były znajome. Roz-

poznałam parę osób z Lilany. Pani Róża w czółenkach na tak wysokim obcasie, że wyglądały jak szczudła. Instruktor Celestyn z zaschniętym gilem pod nosem. Ksiądz zbierający na klęczkach koraliki rozerwanego różańca. I dziewczyna z nabrzmiałymi ustami, ta, która sprzedaje w spożywczym. Na stoliku obok maszyny do szycia leżała szmaciana lalka. W jej starannie wyczyszczonych, zniszczonych butach odbijało się światło jarzeniówek. Miała rysy woźnego Rajka z naszej szkoły. Ostatnio zwrócił mi uwagę, że nie zmieniłam butów, i wygnał mnie do szatni.

Podniosłam lalkę. Pierś pod marynarką i koszulą była rozpruta. Na pulpicie leżało strzaskane gliniane serce.

Aniela w paru susach znalazła się obok mnie.

– To Rajk. Wyjęła mu serce!

Spojrzałam na Wiktora. Patrzył w górę, na roziskrzony sufit. Zadarłam głowę. Coś posypało mi się na twarz. Sufit drżał i falował. Siedziały na nim ćmy. Jedna obok drugiej, stłoczone. Wyglądały jak kozuch na mleku od pani Róży. Żywy, obrzydliwy.

Musiałam stamtąd wyjść. Natychmiast! Rzuciłam się do drzwi. Wpadłam na krzesło, na jakąś półkę. Sfrunęły z niej kartki z rysunkami. Spojrzałam na jedną z nich. Twarz Kajtka patrzyła na mnie nienaturalnie wielkimi i zdumionymi oczami.

Uciekłam.

Rozdział 23

Zdjęcie numer 74.

Kajtek siedzi na nocniku. Pies, Który Boi Się Walizek, patrzy z zainteresowaniem. Mama stoi w oddali, między wysokimi kolumnami. Z walizką. Za nią przejeżdża pociąg. Co to jest? Skąd kolumny i pociąg w Lilanie? Tata musiał posklejać kilka zdjęć. Ale po co?

Wiosna wybuchła w Lilanie. Słońce rozpoczęło wędrówkę na szczyt nieba. Czas uciekał. Zbliżał się za to czas otwarcia wystawy w Kopenhadze. Mama coraz częściej zamykała się w pracowni.

Kajtek łapał ją za nogi. Nie chciał puścić. Płakał. Coś przeczuwał? Przedtem, gdy mama dokądś wyjeżdżała, robił jej: „Pa, pa!” i bawił się dalej. Teraz histeryzował nawet wtedy, kiedy szła do ogrodu.

– Weź go na ręce. Uspokój – niecierpliwiła się mama.

Tata prostował mu paluszek po paluszkę i uwalniał mamę od dotyku małych rączek.

Cisza wypełniała nasz dom tak samo jak światło.

Mama odchodziła do swojego świata i coraz rzadziej wracała. Któregoś dnia Kajtek uciekł na jej widok. Ukrył się w szerokich ramionach pani Rózy.

Tata godzinami siedział w swojej pracowni wpatrzony w wyłączone ekrany. Niepokój bił z każdego zakątka szklanego domu jak żar z płonącego ogniska.

Mieszkańcy Lilany szykowali się do swojego święta. Do obchodów rocznicy założenia osady. Mama skończyła malować cykl poświęcony Lilanie. Zwykle pokazywała nam gotowe obrazy, tym razem jednak nie zaprosiła nikogo do pracowni. Dlatego poszłam tam sama.

Nie mogłam spać. Była noc. Ciepła, złotosrebrna noc w wiecznie młodej Lilanie. Obejrzałam obrazy od pierwszego aż po ostatni. Lilana z pierwszych prac przeobrażała się na każdym kolejnym płótnie. Piękno i harmonia zmieniały się stopniowo w brzydotę i chaos. Żywe barwy traciły nasycenie, obumarłe rośliny gniły pod butwiejącymi płotami. Dachy malowanych domów zapadały się pod ciężarem szerniałego nieba. Las pożerały ćmy większe od szarańczy.

Czas przyspieszał. A ja myślałam tylko o jednym: żeby mama znów była szczęśliwa w Lilanie. Żeby było jak dawniej. Żeby wszyscy znaleźli swoje miejsce w szklanym domu z ogrodem i psem Psem, który go strzeże. Nawet wtedy, gdy zmienię się w ćmę.

– Ładniejszy – powtórzyła z roztargnieniem. – Chcesz mi coś pokazać? – zapytała, chociaż powtarzałam jej to wielokrotnie.

Patrzyłam na nią z boku. Była piękna. Obie miałyśmy gęste włosy, jednak te mamy lśniły złotem, a moje kryły się w szarym cieniu.

Zatrzymałam się, więc i ona stanęła. Przyleciały ćmy.

– Daleko jeszcze? – spytała jak małe dziecko, nie rozglądając się.

– Zaraz będziemy na miejscu – szepnęłam.

Serce łomotało mi jak podczas jazdy na diabelskim młynie. Ćmy nie zawiodły. Doprowadziły nas na skraj wrzosowiska.

„Oczaruj mamę, Lilano” – szeptałam bezgłośnie. Tego dnia słońce świeciło żółtym światłem. Jeszcze nie było tej pory, gdy żar czerwienieje i stygnie. W pełnym słońcu wrzosowisko wyglądało nawet piękniej niż o zmierzchu. A potężny, gładki mur latarni pnący się aż do nieba był jednocześnie straszny i urzekający. Wydawało się, że to on promieniuje światłem i oddaje je słońcu.

– Nie patrz pod światło, oczy cię rozbolą – zwróciła mi uwagę mama.

– Kiedy to właśnie ją chcę ci pokazać – powiedziałam.

– Jaką ją?

– Latarnię – odparłam szeptem.

Kłuły mnie oczy, ale nie mogłam przestać patrzeć na niezwykle przedstawienie, które rozgrywało się przed nami i dla nas. Światło przenikało między filarami podtrzymującymi kopułę jak przesiane przez gęste franki. Ciemny korpus rozpływał mi się w oczach, aż czerń zmieniła się w najprawdziwszy blask. Wieża promieniała niczym kosmiczny kamień. A wokół niej błyszczący fiolet wrzosowiska falował jak ocean.

– Tę ruinę wiatraka? Och, dziecko. Akurat dziś zebrało ci się na pokazywanie – mruknęła mama.

„A będzie jakieś jutro?” – zadałam sobie pytanie. Mama już się ode mnie oddalała, chociaż stała tuż obok.

– To nie wiatrak, to latarnia morska – sprostowałam cicho. – Tam bije serce Lilany. Słyszysz je? – Próbowałam zwrócić jej uwagę na to, co piękne, niezwykle, tajemnicze. Jak ona. Jak jej obrazy.

– To wszystko, co chciałaś mi pokazać? – spytała.

Skinęłam głową. Nagle zaschło mi w gardle.

– Wracajmy. – Odwróciła się i poszła.

Pobiełam za nią. Wsunęłam rękę w jej dłoń. Teraz mama szła szybko, jakby przed czymś uciekała. Ledwie za nią nadążałam. Wreszcie moja dłoń wysunęła się z dłoni mamy. Poczowała jej ciężar.

 Wydawnictwo
NASZA KSIĘGARNIA
www.naszaksiegarnia.pl

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49, faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

*Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 65 g/m² wol. 2,2.
ANTALIS Polska*

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka nad projektem *Magdalena Korobkiewicz*
Redakcja *Joanna Wajs*
Korekta *Ewa Mościcka*
Redakcja techniczna, DTP *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-13535-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2019 r.
Wydanie pierwsze
Druk: POZKAL, Inowrocław